

Nowa wojna? – pilnujemy naszej peryferyjności

10 października 2012

Mamy to szczęście, że znaleźliśmy się na peryferiach polityki światowej. Zachowujmy spokój, budujmy siłę naszego państwa, narodu, gospodarki i armii. Budujmy swoją pozycję w najbliższym otoczeniu. A dopóki jej nie zbudujemy – pilnujemy swojej peryferyjności.

Polska jest dziś słabym państwem, leżącym w regionie o drugo- lub nawet trzeciorzędnym znaczeniu dla rozgrywki toczącej się pomiędzy najważniejszymi podmiotami polityki międzynarodowej. W kształtowaniu się Polski jako państwa słabego udział mają czynniki zewnętrzne. W przeciwieństwie jednak do okresu komunizmu czy zaborów, głównym powodem owej słabości jest brak woli politycznej w polskim narodzie; woli do zmiany zaistniałego stanu rzeczy. Oprócz braku woli, czyli pewnego stanu niemocy mentalnej, brakuje również zdolności do jej dokonania. Brakuje umiejętności i chęci organizowania społeczeństwa do długotrwałego, zbiorowego wysiłku nastawionego na przebudowę relacji społecznych i politycznych.

SIŁA I SŁABOŚĆ

Przedmiotem niniejszego rozważania nie jest wspomniana wyżej niemoc mentalna. Pisząc o niej chcę jedynie zasygnalizować fakt, że rozwiązanie polskich problemów leży nie gdzie indziej, jak pomiędzy Odrą a Bugiem. Wszelkie czynniki zewnętrzne mają obecnie charakter wtórny wobec problemów, z którymi musimy jako Polacy poradzić sobie sami, tutaj na miejscu. Zwracam na to uwagę również z powodu głębokiego przekonania, że słabość państwa polskiego nie jest jakimś niezmiennym stanem rzeczy, obiektywnie zdeterminowanym przez historię albo fatum. Polacy myślący kategoriami narodowymi mogą Polskę, pod określonymi warunkami, po prostu odzyskać i

odbudować, a raczej zbudować na nowo jej siłę.

W chwili obecnej, jak to już wcześniej zostało powiedziane, jesteśmy jednak państwem słabym. Polska nie jest liczącym się podmiotem na arenie międzynarodowej. Nasze możliwości militarne i gospodarcze są na chwilę obecną niewielkie. Także morale polskiego społeczeństwa, rozumiane jako siła więzi wspólnotowych, zaufanie pomiędzy ludźmi, rozumienie idei dobra wspólnego, skłonność do poświęcenia dla wspólnoty narodowej – to wszystko również jest na bardzo niskim poziomie. Póki nie zostanie uzdrowiona ta patologiczna sytuacja wewnętrzna, nie ma co marzyć o tym, by Polska była graczem na dużą, światową skalę.

KONSEKWENCJE SŁABOŚCI

Ma to swoje daleko idące konsekwencje. Słabe państwo nie powinno ustawiać się na osi konfrontacji pomiędzy mocarstwami, zwłaszcza, jeśli jego położenie geopolityczne już nie raz udowodniło, że może znaleźć się na I linii frontu takiego starcia. Dlatego postępowanie polskiej dyplomacji przed II wojną światową oceniać należy negatywnie. Fakt, że znaleźliśmy się na „pierwszej linii strzału” jest być może dobrym asumptem do kształtowania narodowego morale – jesteśmy narodem bohaterów – ale z pewnością nie jest dobrym świadectwem dyplomacji prowadzonej rozsądnie i z korzyścią dla polskiej racji stanu.

Tragedia jakiej doświadczyła Polska podczas II wojny światowej, nieporównywalna bodaj z żadną inną wcześniejszą w naszej historii, powinna nas czegoś nauczyć. Dziś, w roku 2012, znajdujemy się, na szczęście, w nieco innej sytuacji, w nieco innym położeniu. Przede wszystkim, zagrożenia jakie wiszą nad Polską, mają zdecydowanie inną formę od tych, z jakimi mieliśmy do czynienia w 1939 roku. Zbrojny najazd połączony z długotrwałą okupacją i masową eksterminacją Polaków nie wydają się być dziś prawdopodobne. Nie oznacza to jednak, że nie możemy znaleźć się w obliczu konfliktu, który

jeszcze bardziej zdeintegruje nasze życie narodowe, pozbawi nas szans na suwerenność polityczną i doprowadzi do jeszcze większej degradacji materialnej polskiego społeczeństwa. Możemy, a głupota, sprzedajność i nieudolność rządzących nami elit takie zagrożenie pomnaża.

PERYFERYJNOŚĆ JAKO ATUT

Jednym z większych atutów, jakie słaba Polska posiada wobec toczącej się dziś gry pomiędzy mocarstwami, jest, paradoksalnie, jej peryferyjne położenie. Może to boleć naszą narodową dumę, ale fakty są bezlitosne; główny obszar zmagania światowych przeniósł się w ostatnich kilkudziesięciu latach poza Europę, w której centrum leżymy. O ile więc w wieku XVIII, XIX i przez większą część XX znajdowaliśmy się „w oku cyklonu”, o tyle dziś istnieje szansa, że możemy (jak zwykle, przy spełnieniu określonych warunków) uniknąć zajmowania pozycji na I linii frontu.

Obydwie wojny światowe były de facto wojnami europejskich mocarstw, których potęga była na tyle wielka, że konflikty te rozlewały się na cały świat. Spadek znaczenia całej Europy oraz wzrost potęg spoza strefy północnoatlantyckiej, przede wszystkim w Azji, sprawił, że Europa przestała być głównym teatrem rywalizacji światowych mocarstw. Nie twierdzę, że nie odgrywa żadnej roli – oczywiście, odgrywa i to wcale niemałą. Ale jedno jest niepodważalne – Europa przestała „być światem”. Ostatnie dwadzieścia lat to historia konfliktów i brutalnej walki o wpływy przede wszystkim na kontynencie azjatyckim, który stał się strategicznie ważny dla głównych, globalnych graczy.

Najbardziej zapalnym punktem na mapie świata jest Bliski i Środkowy Wschód, czyli obszar rozciągający się pomiędzy Egiptem a Indiami. Bogactwo zasobów ropy naftowej i gazu oraz idące za tym zainteresowanie mocarstw, konflikt izraelsko-arabski, a nawet szerzej – izraelsko-muzułmański, czy wreszcie rozwój radykalnego islamu – te czynniki sprawiają, że Bliski

Wschód wydaje się być „Bałkanami XXI wieku”. Region ten cieszy się niesłabnącym zainteresowaniem USA, które posiadają tam bazy wojskowe, dokonują inwazji na antagonistycznie nastawione względem nich kraje (Irak, Afganistan) i bezkrytycznie wspierają ekspansywną politykę państwa żydowskiego.

POLSKA PRZY BOKU USA

Po obaleniu rządów talibów w Afganistanie i Saddama Husajna w Iraku, Amerykanie skierowali swoją uwagę na ostatnie dwa, pozostające zdecydowanie w opozycji wobec ich polityki, państwa w tym obszarze: Syrię pod rządami dynastii Assadów i szyicki Iran. Polska wspierała politykę amerykańskich inwazji, biorąc udział w okupacji zarówno Iraku, jak i Afganistanu. Nad wyraz skromne możliwości militarne państwa polskiego ciężko ocenić jako znaczącą pomoc dla działań USA na Bliskim i Środkowym Wschodzie. Udział naszej armii w tych przedsięwzięciach miał jednak wydźwięk propagandowy. Po pierwsze – byliśmy jednym z elementów „szerokiej koalicji”, którą Stany budują przy okazji każdej inwazji. Po drugie – miało to służyć podkreśleniu naszej roli jako „najwierniejszego z wiernych” sojusznika USA w Europie Centralnej.

Jakiegokolwiek doraźne korzyści płynące z naszej partycypacji w amerykańskich wojnach są więcej niż wątpliwe. Właściwie jedyne co można zaliczyć na plus, to sprawdzenie się pewnej liczby naszych żołnierzy w warunkach bojowych. Dyskusyjna pozostaje jednak wartość takiego doświadczenia dla obronności kraju. Nieliczne wojska ekspedycyjne z pewnością nie zapewnią bezpieczeństwa państwu polskiemu w sytuacji realnego konfliktu. Koszty naszego udziału w misjach: irackiej i afgańskiej, są za to pewne i wysokie. Oprócz strat w ludziach są to wysokie koszty finansowe, które mogłyby zostać przeznaczone choćby na modernizację naszej nielicznej armii i jej przestarzałego sprzętu. Gospodarka narodowa, pomimo czynionych obietnic, nic nie zyskała na udziale polskiego wojska w okupacjach.

Nie bez znaczenia pozostają również koszty polityczne. Gorliwa wsparcie, jakiego udzielamy USA, sprawia, że traktowani jesteśmy jako amerykański „koń trojański” w Europie – zarówno przez polityczny wschód, jak i zachód kontynentu. Nie byłoby w tym nic szczególnie złego, gdybyśmy w zamian posiadali żelazne gwarancje bezpieczeństwa i daleko idące wsparcie ze strony Ameryki. Tego jednak nie ma i nie będzie, choćbyśmy co dzień dawali nowe dowody bezkrytycznej miłości wobec Waszyngtonu. Stany Zjednoczone nie oglądają się na żadne sentymenty i brutalnie realizują swoje interesy. Czyli – zachowują się jak każdy racjonalny podmiot polityki międzynarodowej. Z państwem słabym, mało znaczącym i nie ceniącym się postępują dokładnie tak, jak na to zasługuje.

Nieracjonalnie zachowuje się za to Polska. Bezkrytyczne popieranie kolejnych inwazji USA w żaden sposób nie poprawiło naszego bezpieczeństwa. Zwiększyło zagrożenie atakiem terrorystycznym, wystawiło na szwank nasze potencjalne interesy w bogatym w surowce regionie. Nasz kraj cieszył się wcześniej pewną sympatią w krajach Bliskiego Wschodu, o którą obecnie ciężko. Ze strony Waszyngtonu żadnych gwarancji, wychodzących poza to, co wynika z przynależności do NATO, nie otrzymaliśmy. Dorobiliśmy się jednak zasłużonej opinii państwa, które reprezentuje w Europie interesy amerykańskie. Jeśli taką postawę Polska będzie w dalszym ciągu konsekwentnie zajmować, może się to odbić na nas bardzo niekorzystnie. Łącznie z wciągnięciem w bezpośredni, duży konflikt, o którym pisałem na początku artykułu.

POLITYKA NA MIARĘ SIŁ I MOŻLIWOŚCI

Naturalnym obszarem działalności i aktywności polskiej polityki zagranicznej powinna pozostawać Europa Centralna. Bardzo istotna jest obrona naszej suwerenności w ramach UE, aż do opuszczenia tego coraz bardziej niestabilnego, a zarazem ograniczającego podmiotowość naszego państwa, tworu, włącznie. Budowanie relacji w najbliższym otoczeniu, oparte na kontaktach dwu i wielostronnych z sąsiadami, to nasz

podstawowy priorytet. Co więcej, wydaje się, że co najmniej kilka postkomunistycznych państw środką Europy wręcz oczekuje tego od Polski.

Tymczasem wojska tureckie koncentrują się przy granicy z Syrią, której wsparcie okazują Rosja i Chiny. Izrael gotuje się do uderzenia na Iran. Prawdopodobieństwo zaogniania się sytuacji jest bardzo duże. Co powinna w tej sytuacji robić Polska? Po pierwsze – zdecydowanie opowiadać się przeciwko wszelkim działaniom zbrojnym, jakie mogłyby podejmować państwa NATO albo ich sojusznicy na Bliskim Wschodzie. Po drugie – w razie wybuchu otwartego konfliktu wyraźnie się do niego zdystansować. Kolejna wojna na Bliskim Wschodzie nie leży w naszym interesie. Jakikolwiek udział Polski w takim konflikcie godzi w nasze interesy narodowe, w nasze bezpieczeństwo.

Mamy to szczęście, że znaleźliśmy się na peryferiach polityki światowej. Zachowujmy spokój, budujmy siłę naszego państwa, narodu, gospodarki i armii. Budujmy swoją pozycję w najbliższym otoczeniu. A dopóki jej nie zbudujemy – pilnujmy swojej peryferyjności.

Autor: Robert Winnicki

Źródło: [Narodowcy](#)